

TRINO – NOWA FORMA IMPREZ KRAJOZNAWCZYCH

Na początku bieżącego roku na stronie internetowej Mazowieckiej Komisji Imprez na Orientację pojawiło się zaproszenie do wzięcia udziału w nietypowej imprezie. Jej czas trwania wynosił pół roku, choć udział ograniczał się do jednego dnia. Nie było bazy, sędziów, startu i mety. Należało tylko ściągnąć z internetu mapę z naniesionymi punktami, opis trasy i kartę startową, a potem, już w dowolnie wybranym terminie przejść trasę, potwierdzając swoją obecność przy PK nie kodami lampionów (których nie było), ale opisem różnych szczegółów terenowych. Wypełnioną kartę należało przesłać mailem lub zwykłą pocztą do Mazowieckiej KInO.

Spodobalo się! Skoro tak, MKInO poszła za ciosem i pojawiły się kolejne: II TRInO, III TRInO (rocznicowe – związane z powstaniem warszawskim) i wreszcie IV TRInO – Pultuskie, związane przede wszystkim z obecnością Podkurka w tym mieście. Zajrzyjcie na stronę www.inowwa.republika.pl lub www.mkino.prv.pl aby wziąć udział w jednej z nich.

(SŁ)

AZYMUT WARSZAWSKI – pismo uczestników InO
Wydaje: Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK
Redaktor Naczelny: Stanisław Łuć
Autorzy materiałów numeru 39: Andrzej Krochmal,
Stanisław Łuć, Sławomir Otap, Tymon Skadorwa,
Anna Trykozko
Powielanie: Krzysztof Stańczyk
Nakład: 100 egz.
Adres do korespondencji: Stanisław Łuć 01-842 Warszawa
ul. Reymonta 10A m. 237
E-mail: luciak@op.pl

AZYMUT
WARSZAWSKI  **39**
PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ



PODKUREK 2004
PUŁTUSK 22-24.10.2004

23 października 2004

KRZYŻÓWKA Z BABĄ

Tak długiego etapu na mazowieckiej imprezie nie pamiętam. Imponujący limit 180+50 minut, wzbogacony o nie mniej imponujący dorobek około 75 ciężkich minut pokazują, że i trasa musiała być imponująca. No i była, z długością optymalną 7200m i koncepcją, którą za chwilę opiszę.

A wszystko zaczęło się całkiem niewinnie 22 lutego 2004 roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Legionowie, w którym znajdowała się baza rozgrywanego po raz szósty „Rajdu z Babą”. Organizatorem imprezy jest Oddział PTTK Mazowsze. Na starcie zebrały się tłumy, w tym wiele grup dzieci i młodzieży oraz znacząca reprezentacja zawodników startujących w kategorii TS.

Przy zgłoszeniu każdy zespół otrzymywał kartkę z pytaniami konkursu krajoznawczo-przyrodniczego. To właśnie zwycięzca w tym konkursie otrzymuje tytułową babę. Pytania dotyczyły głównie Legionowa i niestety na żadne z nich nie umiałam odpowiedzieć. Nie chciałam ściągać od kolegów (nawet rodowitych legionowian) i w tej konkurencji nie wzięłam udziału.

Krzyżówka

Budowniczym trasy TS był Wojciech Maszer. Obszar, w którym mieliśmy poszukiwać punktów pokryty został krzyżówką. Znajdowały się tam kratki puste, kratki zaczernione i dla okras, nieliczne kratki z treścią mapy. Diagram krzyżówki został nałożony na mapę biegową „Przystanek” w skali 1:15000; przy czym spore kawałki mapy „wystawały” w kierunku wschodnim, północnym oraz zachodnim. Start i meta zaznaczone zostały na dole pionym fragmencie mapy topograficznej. Krzyżówkę należało wypełnić podanymi obok mapy wyrazami. Punkty kontrolne miały znajdować się w kratkach z niektórymi samogłoskami. Dla każdego z 14 punktów kontrolnych podano wycinek mapy w skali 1:10000 z naniesionym PK i krawędziami kratki krzyżówki. Niestety

wycinki umieszczono na odwrocie kartki, co stanowiło znaczne utrudnienie.

Krzyżówkę wypełniliśmy bez kłopotów. Tylko co dalej. skoro punktów jest 14, a kratek zawierających samogłoski 43?

W lesie

Ruszyliśmy do lasu. Perspektywa przedzierania się przez 43 kratki krzyżówki w poszukiwaniu 14 punktów była zniechęcająca i mało realna do wykonania. Próba znalezienia czegoś w najbliższej od startu kratce z samogłoską nie powiodła się i potwierdziła to, co wiedzieliśmy od początku: nie da się szukać punktów metodą prostego czesania. Potrzebowaliśmy pomysłu, jak choć trochę usystematyzować przemieszczanie się po lesie.

Koncepcja – różne wersje

Pomysł numer jeden był następujący: spróbować dopasować wycinki do kratek z samogłoskami sąsiadujących z mapą otaczającą diagram. Udało się! Znaleźliśmy dwa wycinki (10-Y na wschodniej krawędzi mapy oraz 9-I – na zachodniej). W lekką konsternację natomiast wprowadził nas fakt, że wycinek 11 pasował jak ulał do kratki ze spółgłoską D (północna krawędź). Najwyraźniej budowniczy się pomylił. Do wycinka 10 udało się dopasować stykający się z nim rogim wycinek 2; z kolei bezpośrednio pod wycinkiem 11 znajdował się wycinek 5.

Kolejnym elementem naszej koncepcji były linie północy widoczne na otaczającej krzyżówkę mapie oraz pozostawione na wycinkach. Położenie linii względem krawędzi kratek pozwoliło przyporządkować punkty do „pionów” na diagramie, a to znacząco ograniczało liczbę wariantów.

Dodatkowo „intuicyjnie” założyliśmy, że budowniczy poprowadzi nas raczej po obwodzie diagramu niż przez jego część centralną.

Te trzy kroki pozwoliły uzyskać w miarę przejrzystą wizję pokonania trasy. Należy wspomnieć, że nie był to proces natychmiastowy i trochę czasu na to poświęciliśmy.

Tymczasem okazało się, że nasze rozumowanie zupełnie nie uwzględniło informacji dodatkowej podanej przez budowniczego podczas odprawy. Otóż obowiązywać miała zasada: jeśli w kratce z jakąś samogłoską znajduje się punkt, to również we wszystkich innych kratkach zawierających tę samogłoskę umieszczono punkt. I odwrotnie: brak punktu w polu samogłoski oznacza, że punktu nie ma we wszystkich polach zawierających tę samą samogłoskę.

Od innych zawodników usłyszałam jak w praktyce wykorzystywano tę informację. Policzenie liczby wystąpień wszystkich samogłosek pozwalało stwierdzić, że do globalnej liczby 14 sumują się tylko pola zawierające określone samogłoski (E+I lub E+O). Rozwiązanie to miało wszakże jeden poważny mankament: z uwagi na umieszczenie jednego punktu w kratce ze spółgłoską, „dobre” samogłoski powinny sumować się do 13! Jak rozwiązywano tę sprzeczność w lesie – nie wiem.

W lesie – po raz drugi

Mając pomysł na przejście trasy energicznie zabraliśmy się do dzieła. Nie będę opisywać szczegółów poszukiwań, ale ogólnie szło nam nieźle i bez większych niespodzianek. Pierwsza przykrość spotkała nas na punkcie 14, którego nie było. Na szczęście pozostało ubezpieczenie, więc sprawa była jasna. Niestety, kolejnego lampionu (12) też nie znaleźliśmy, nie było widać nawet śladów po ubezpieczeniu. I chociaż wszystko się zgadzało w wycinkiem to decyzja o wpisaniu BPK zajęła nam trochę czasu. Przy następnym punkcie (6) historia się powtórzyła: nie ma lampionu, nie ma ubezpieczenia, a że teren trochę mniej jednoznaczny, to i decyzja o BPK była jeszcze bardziej czasochłonna. Wśród spotykanych podczas tych poszukiwań zespołów niosła się wieść o tym, że...punkty już zdjęto!

Zarzuty

4 Teraz pora na kilka uwag do Budowniczego:

•Popieram postulat, aby wszystkie informacje niezbędne do przejścia trasy były umieszczone na mapie. Nie powinno być tak, że chwila nieuwagi podczas odprawy lub spóźnienie zmniejsza zasób danych na temat trasy. Mam wrażenie, że podczas Rajdu z Babą nieznamość dodatkowych informacji w sumie nam nie zaszkodziła – ale z drugiej strony to trochę śmieszne, że pełną koncepcję trasy (według budowniczego) było nam dane poznać dopiero na mecie.

•Jak już wspomniałam, jeden z punktów został umieszczony na kratce ze spółgłoską. Budowniczy wybrnął z tego błędu bardzo niezręcznie, umieszczając na lampionie punktu 5 (znajdującego się w kratce sąsiadującej z nieszczęsną literką D) informację o treści: kolejny punkt: odległość x, azymut y. Widziałam tę informację, ale po prostu ją zignorowałam. Nie sądziłam, że nas dotyczy – no bo dlaczego? A na punkt na literce D i tak poszliśmy, bo tak nam wyszło z dopasowania wycinka do mapy. Punkt 5 miał ponadto stowarzysza; nie wiem, czy na nim również znalazła się informacja o położeniu kolejnego punktu.

•Okazało się, że „kratki” krzyżówki naniesione na treść wycinków nie były precyzyjnie rozmieszczone – inaczej mówiąc kratka w diagramie nie odpowiadała kratce na wycinku i rozmiarem (z uwzględnieniem innej skali) i rozmieszczeniem. O mało nie obaliło to naszej koncepcji wykorzystującej położenie linii północy względem kratek, dzięki której udało się przejść większość trasy. I z tego właśnie powodu nie znaleźliśmy punktu 4, którego kratka była tak narysowana, że sugerowała położenie w tym samym pionie co kratki 2, 8 i 13. Punktu 4 podobno i tak nie było – ale to inna historia.

•Najpoważniejszy zarzut pod adresem organizatorów jest związany z faktem, że część punktów zdjęto jeszcze podczas trwania imprezy. Przyznam się, że wciąż nie mogę w to uwierzyć! Można zrozumieć i usprawiedliwić brak punktu wynikający z nieuwagi lub przeoczenia budowniczego. Wiadomo, że brak punktu to najgorsze co może się trafić na

trasie. Zamiast małego sukcesu polegającego na wpisaniu kolejnego kodu do karty następuje nerwowe kręcenie się w kółko, namierzanie w nieskończoność z różnych miejsc, szukanie punktu w krzakach i pod kamieniami. (Osoby znające środowisko od razu odgadną w którym towarzystwie miałam przyjemność przemierzać trasę.) Efektem jest strata czasu, a w konsekwencji najczęściej karne punkty i frustracja zamiast przyjemności.

•Chciałabym zwrócić uwagę na fakt, że na dostarczonej zawodnikom mapie nie przewidziano wariantu ratunkowego. W szczególności nie pokazano żadnej treści ułatwiającej odnalezienie się w terenie w przypadku wyjścia poza mapę w kierunku południowym. Również wewnątrz mapy (diagram krzyżówki) pozbawione było elementów ułatwiających powrót na trasę w przypadku zabłądzenia – bowiem nieliczne kratki z treścią mapy nie zawierały elementów wystarczająco charakterystycznych do ponownego odnalezienia się w terenie.

•Na zakończenie sugestia do organizatorów imprez, aby w przypadku planowania bardzo długich tras rozpoczynać imprezę nieco wcześniej. Podobny postulat zgłosiłam jakiś czas temu w związku z imprezami organizowanymi w miejscach „rekreacyjnie zatłoczonych”. Nie od rzeczy byłoby również uprzedzenie w komunikacie o „zwiększonym limicie czasu”, co pozwoliłoby odpowiednio zaplanować czas po zawodach.

Dlaczego tak pracowicie wymieniam większe i mniejsze niedociągnięcia? Otóż, paradoksalnie, dlatego, że po opadnięciu pierwszych emocji, oceniam krzyżówkową trasę bardzo wysoko.

Podsumowanie

Nie wiem czy będzie zaskoczeniem (a już nie powinno!), jeśli na zakończenie stwierdzę, że impreza bardzo mi się podobała. Trasa długa i z rozmachem poprowadzona, po pokonaniu początkowego kryzysu (nic się tu nie da zrobić), z wątplenia

(ani wyczesać) i irytacji na budowniczego (o co właściwie mu chodziło?), po znalezieniu pierwszego punktu, a po nim drugiego – wszystko zaczęło się składać i zazębiać – a co za tym idzie, sprawiać przyjemność i satysfakcję. Miejsca umieszczenia punktów były wyraziste, a te punkty, które udało się znaleźć, dobrze rozmieszczone. Wchodziło się na nie „jak po sznurku”, oczywiście po znalezieniu się we właściwym i prawidłowo rozpoznanym kwadracie. Na dodatek teren był ciekawy i dawno nie odwiedzany. A koncepcja, kiedy już ją w pełni poznaliśmy (na mecie), okazała się całkiem interesująca.

A na deser... baba

Nie sądziłam, że choć z daleka babę zobaczę. Zważywszy na bardzo późny powrót do bazy nie liczyłam już na nic. Tymczasem okazało się, że nie jesteśmy jedynymi tak wytrwałymi uczestnikami, że nawet na spóźnialskich czeka gorąca herbata, i to z cytryną (na zimowych imprezach możliwość napicia się na mecie herbaty jest ze wszech miar godna poparcia), a na dodatek, że zdobywcy drugiej nagrody w konkursie krajoznawczym – czyli małej BABY - Janusz i Staszek, chętnie się swoim trofeum podzielą z innymi. Baba była znakomita, zwłaszcza po pięciu godzinach spędzonych w lesie.

Kolejna edycja „Rajdu z Babą” pokazuje, że impreza ta ewoluuje w kierunku ambitnej imprezy orientalistycznej. Dawno nie przeszłam trasy, która dostarczyłaby mi odczuć o takiej rozpiętości: z jednej strony tyle błędów różnego kalibru – a równocześnie takie zadowolenie i pozytywne wrażenia!

Rozpisałam się. Ale impreza z TAKIM limitem czasu zasługuje na dorównujący jej długością opis.

Anna TRYKOZKO

XIII MISTRZOSTWA POLSKI W NOCNYCH MARSZACH NA ORIENTACJĘ

GRYFINO 27-29 LUTEGO 2004

Tradycja Imprez na Orientację (InO) na Pomorzu Zachodnim sięga końca lat 70. ubiegłego stulecia, kiedy ta dyscyplina turystyki kwalifikowanej rozwijała się jeszcze bardzo powoli. Zbliżone do harcerskich zabaw i terenowych marszobiegów, wnosily Imprezy na Orientację powiew świeżości względem szeroko rozwiniętej i uprawianej turystyki pieszej. Głównymi ośrodkami tej raczkującej dopiero tutaj dyscypliny były Koszalin, Kołobrzeg, Darłowo i Szczecin, posiadające spory bagaż doświadczenia i duże zasługi na polu zaliczanych wybitnie do sportu, a istniejących od wielu lat, biegów na orientację. Na bazie tych sukcesów powstawały i rozwijały się kluby InO, zrzeszające wykwalifikowaną kadrę i zawodników. Na przestrzeni kilku lat wielu z nich weszło do ścisłej ogólnopolskiej czołówki, a kilku zapisało się złotymi literami w historii turystyki zdobywając tytuły i medale na Mistrzostwach Polski.

Mало kto dziś pamięta, że to właśnie tu, na Pomorzu Zachodnim, w małej miejscowości Porost, w roku 1992, rozegrano pierwsze w historii Mistrzostwa Polski w Nocnych Marszach na Orientację. Pomysłodawca i główny organizator – Zygfryd Fąferek – nie przypuszczał wtedy pewnie, że ta impreza wpisze się na stałe do kalendarza ogólnopolskich InO – i to tych najważniejszych, bo będąc jedną z trzech imprez mistrzowskich, jest bodaj w całym roku najtrudniejszą. To tu czołowi orientaliści z całego kraju, a czasem i z za granicy rywalizują na czterech

etapach nocnych, walcząc o miano Mistrzów Polski i medale tej najtrudniejszej z imprez.

Traf chciał, że po Kozienicach, Czemiernikach czy Drzewinie (miejsca, w których zawody te odbywały się w ciągu ostatnich trzech lat), Nocne Mistrzostwa Polski zagościły w tym roku w Gryfinie. Przyzwyczajeni do wielu doświadczonych szczecińskich organizatorów z zainteresowaniem powitaliśmy nowego, któremu zaufano nadając jego imprezie rangę nie tylko Pucharu Polski, ale i Mistrzostw. Mowa tu o Robercie Filipskim i MKS „Wiking”, którzy swoją ostatnio sporą aktywnością wywalczyli nie wszystkim dostępny zaszczyt organizacji takiej imprezy.

Zawody odbyły się w ostatni weekend lutego i bazę swoją miały w Szkole Podstawowej nr 2 w Gryfinie. Na miejsce imprezy dotarliśmy z Przemkiem Antoniakiem pociągiem w piątek wieczorem. Na peronie spotkaliśmy Wojtka Drozdę i Andrzeja Krochmala. Podróż zajęła nam pół dnia i pewnie długo nie zapomnimy szybkiej przesiadki w Szczecinie na pociąg osobowy do Gryfina. Niestety specyfika Nocnych MP nie pozwoliła nam na długi odpoczynek po przybyciu do bazy i zakwaterowaniu – po kolacji odbyła się odprawa do pierwszych dwóch etapów, szybkie przebranie się i wyjazd do lasu.

Pierwszy etap, o nazwie „Hola”, autorstwa Marcina Hoffmanna, przedstawiał dziwacznie zmodyfikowaną mapę, która oprócz tzw. planu, czyli obszaru, po którym należało się poruszać, zawierała graficznie zobrazowany profil terenu, na którym zaznaczone były punkty kontrolne do odnalezienia w terenie. To jednak nie koniec: wycinki mogły być obrócone (nieznana północ), ulegać inwersji (to, co wypukłe na mapie, w rzeczywistości mogło być wklęsłe i na odwrót) lub stanowić swoje lustrzane odbicie. Najtrudniejszy wariant zakładał wszystkie te modyfikacje

naraz. Nie zrażeni tymi atrakcjami odpalamy latarki i wchodzimy w las. Znajdujemy pierwszy punkt, ale dopasowanie kolejnych kawalków tej dziwnej mapy okazuje się trudniejsze, niż myśleliśmy. Próbujemy ułożyć coś z wycinków, ale nic do niczego nie pasuje. W końcu na chybil-trafil przypasowujemy cokolwiek i idziemy sprawdzić. Zgadza się, więc brniemy dalej. Leżący w lesie śnieg wcale nam nie ułatwia zadania: nie za bardzo mając koncepcję, stoimy w miejscu, a w nogi zimno. W końcu decydujemy się nie dopasowywać wycinków, tylko brać jak leci i ewentualnie wtedy się zastanawiać. Nasza taktyka okazuje się słuszna – większość napotkanych po drodze zespołów robi tak samo, bo czasu mało. Na metę wbiegamy zziębnięci i spóźnieni, grzejąc się przy ognisku zjadamy słodką bułkę i po kilku minutach wychodzimy na etap drugi.

Tu koncepcja zgoła odmienna. „Trzy światy” – etap Zygmunta Karwowskiego, okazał się być zupełnie łatwy. Mapa składała się z trzech części: na jednej same warstwy, na drugiej same drogi obrócone o nieznany kąt, na trzeciej same punkty, ale zlustrowane. Po przeniesieniu wszystkiego na jeden fragment otrzymaliśmy pełną mapę. Znalezienie punktów nie stanowiło teraz problemu – przebyliśmy trasę sprawnie, odnajdując wszystkie punkty i mieszcząc się w wyznaczonym czasie. Trochę problemu sprawiły jedynie ostatnie punkty na dość dużych górkach, co po kilku godzinach biegania w nocy z latarką po lesie okazało się całkiem wymagającym sprawdzianem naszej kondycji. Po etapach autokar zawiózł wszystkich do bazy na zasłużonych kilka godzin snu.

W sobotę rano, po śniadaniu, odbyło się uroczyste otwarcie Nocnych MP, na które licznie przybyli zaproszeni goście: przedstawiciele władz samorządowych, leśnictwa, straży miejskiej i gospodarze bazy. Okolicznościową mowę

wyłosił burmistrz miasta Gryfino – p. Henryk Pilat. Zgodnie z tradycją po rozpoczęciu Mistrzostw podsumowano ubiegły sezon, wręczono dyplomy najlepszym i Puchar Polski zwycięzcom kategorii seniorów i juniorów. Najlepszymi w roku 2003 byli: wśród seniorów Marcin Krasuski z Warszawy, wśród juniorów – Piotr Pożyczka ze Szczecina. Wręczono również trofea za konkurs na najlepszą imprezę roku 2003 i najlepiej zbudowany etap. W kategorii imprez wygrały Drużynowe Mistrzostwa Polski w Białobrzegach, a najlepszym budowniczym w zgodnej ocenie wszystkich sędziów został Leszek Herman-Iżycki za etap „Widok z balonu” rozegrany na DMP.

Po uroczystości rozpoczęcia część zawodników udała się na spoczynek, odsypiać jeszcze etapy nocne, część zaś postanowiła wybrać się na jeden etap dzienny, rozegrany w ramach V Jubileuszowych Gryfińskich Dni Orienteeringu. Etap w kategorii open, zbudowany przez świeżo upieczone Organizatorki InO – Marzenę Słomczewską i Elżbietę Lisicką – okazał się przyjemny, choć trochę zbyt długi. Mające uczcić 750. rocznicę nadania praw miejskich jubileuszowe zawody zamiast jakąś ciekawą trasą krajoznawczą prezentującą walory tego jakże historycznego miasteczka, zaskoczyły nas blisko sześciokilometrowym etapem w lesie i brakiem bułek dla zawodników na mecie. Organizatorzy jak widać całą swą uwagę skupili na Nocnych MP, na czym ucierpeli może nie tyle starzy wyjadacze, którzy w tej dziennej imprezie startowali rekreacyjnie, ile najmłodszy adept tej dyscypliny turystyki, dla których to głównie V Jubileuszowe Zawody się odbywały.

Po powrocie do bazy niemal wszyscy uczestnicy postanowili skorzystać z atrakcji oferowanych przez Organizatorów, czyli zaznać kąpieli w basenach Aqua Parku „Laguna”.

Pozostali bądź to odpoczywali, bądź zwiedzali miasto na własną rękę. A wieczór i noc zbliżały się nieubłaganie.

Trzeci etap XIII Nocnych MP okazał się bodaj najlepszym na całych zawodach. Budowniczemu Maciejowi Krzyśko należą się tu gromkie brawa! „Chłopaki lubią brąz” – pod tym swawolnym tytułem kryła się inteligentna, przemyślana i dobrze dopasowana do warunków koncepcja. Oto mapę stanowiły cztery prostokąty zawierające kolorowe kółka – wycinki mapy, na których zaznaczono punkty kontrolne. Kółka, rzecz jasna, mogły się obracać, ale na szczęście nie ulegały żadnej ingerencji ani lustrowaniu. Cały problem polegał na umiejętnym połączeniu wycinków, by z tego układu ustalić marszrutę i odnaleźć wszystkie 22 punkty w lesie. Po wielu próbach polegających na sprawdzaniu poszczególnych wariantów, wreszcie trafiamy na ten jeden, jedyny prowadzący przez wszystkie punkty do mety. Niestety myśleliśmy nad tym zbyt długo – ostatnie punkty zdobywamy już biegiem i znów zziębnięci wpadamy na metę, ale czas robi swoje: spóźniamy się kilka minut i tracimy sporo punktów karnych.

Zmęczeni, ale dumni z siebie i szczęśliwi, zjadamy bułki przestępując z nogi na nogę, bo mroziak bierze, aż miło. Przed nami ostatni etap Mistrzostw. Pełni nadziei na jakąś niezbyt męczącą trasę ruszamy na etap czwarty – i tu naszym zdumionym oczom ukazuje się coś, czego nie wyśnilibyśmy w najgorszych snach. Już sama nazwa etapu – „Trzy góry” – nie wróży nic dobrego. Ale to nic w porównaniu z tym, z czym przyszło nam się zmierzyć w terenie. Budowniczy etapu, Marek Sobiegraj, postanowił dać wszystkim ostro na koniec popalić. Koncepcja niby prosta – plan mapy w skali 1:15 000, wycinki 1:10 000, trzeba wpasować wycinki-jaja w drożnię i potwierdzić część punktów z dużych jaj, część z małych i część z jeszcze innych wycinków, które małe i duże jaja łączyły ze sobą.

Banal. Problemem okazał się teren – ciągle tylko w górę i w dół, w górę i w dół, góra-dół, góra-dół. Tego już, jak na nasze zmęczone nogi, było za wiele, toteż trudno się dziwić, że większość zespołów potraktowała etap rekreacyjnie i łącząc się w większe lub mniejsze tramwaje, mozolnie wspinała się po punkty. Siła woli załamała nam się po trzecim punkcie, gdy z latarką w zębach, czepiając się wszystkiego rękami i nogami, zjeżdżając co 10 metrów w dół i znowu gramoląc się pod górę, próbowaliśmy odnaleźć coś na danym jaju. Po kilku próbach postanowiliśmy obchodzić góry, zamiast się na nie wspinać, ale nakładanie drogi było czasem bardziej męczące niż samo podchodzenie. W końcu przyjęliśmy naprędce wymyśloną taktykę: będąc w obrębie jaja wybieramy najniższą górę w zasięgu światła latarki, wchodzimy, potwierdzamy cokolwiek i idziemy dalej. Nasza metoda okazała się później słuszną, nie wyszliśmy na tym aż tak źle, jak się z początku wydawało. Na metę dotarliśmy dużą grupą i prawie wszyscy razem oddaliśmy karty startowe budowniczemu.

Drogę powrotną do bazy pamięta chyba niewiele osób. Zmęczenie etapami i nieprzespana poprzednia noc dały się wszystkim porządnie we znaki. Niestety nie dane też nam było zaznać spokojnego snu w bazie, bo po powrocie ok. godziny 6 rano trzeba się było jeszcze spakować i zdążyć na pociąg o 7.15. Z racji tego ostatnia godzina również umknęła jakoś z naszej pamięci.

Uroczyste zakończenie Mistrzostw, wręczenie medali, dyplomów i nagród, odbyło się w niedzielę już bez naszej obecności – jedyne sensowne połączenie kolejowe uniemożliwiło nam pozostanie w Gryfinie. Z perspektywy kilku dni przychodzą do głowy pewne refleksje: przede wszystkim starania Organizatorów w zakresie świadczeń, wyżywienia, imprez towarzyszących – ogólnie rzecz biorąc stały na wysokim poziomie. Trochę gorzej było z trasami –

młodzi budowniczy mieli tendencję do przeginania – etap pierwszy do przesady skomplikowany, etap drugi zbyt łatwy. Finałowy, czwarty etap byłby może ciekawy, ale tu swoje zrobił teren, który skutecznie wykończył większość zawodników. Jedynie trzeci etap stał na wysokim, godnym Mistrzostw, poziomie. W kwestii obchodów 750-lecia Gryfina dość zaskakującym okazał się fakt, że ta historyczna rocznica nie znalazła odzwierciedlenia w ofercie Organizatorów – ani jednej wycieczki krajoznawczej, ani nawet trasy do samodzielnego poznania Gryfina. Park wodny, mimo atrakcyjności, nie ma szans jednak kojarzyć się z rocznicą miasteczka. Podobnie impreza dzienna – ambitnym Organizatorom zabrakło trochę czasu lub środków na dopracowanie tego elementu. Najdziwniejszym jednak okazał się pomysł rozegrania wszystkich etapów nocnych z dala od Gryfina, bo na terenie Puszczy Bukowej, gdzie w maju ubiegłego roku odbyły się zawody rangi Pucharu Polski.

W generalnej ocenie impreza wypadła jednak nieźle. Zapal organizacyjny i dbałość o aktywność turystyczną Organizatorów powodują, że Gryfino ma szansę stać się jeszcze kiedyś areną, jeśli nie Mistrzostw, to na pewno Pucharu Polski. Miejmy nadzieję, że wówczas Organizatorzy zaproponują nam nie tylko trasę krajoznawczą, ale też znajdą kawałek lasu bliżej miasta, by każdy po takiej imprezie mógł z czystym sumieniem powiedzieć, że zna trochę Gryfino i jego okolice.

Tymon Skadorwa



XIII MARCOWE IDY

Kolejna impreza na orientację odbyła się w Legionowie; tym razem odwiedziliśmy południową jego część. Miejscem zawodów były Lasy Legionowskie, a start znajdował się na ulicy Strużańskiej przy drodze na Marki.

Lasy Legionowskie od strony Choszczówki były wielokrotnie areną imprez, ale ich północna strona jest mi zupełnie nieznaną. Po przestudiowaniu regulaminu i planu Legionowa zastanawiałem się nad koncepcją dojazdu. Stwierdziłem, że jakikolwiek wariant bym nie wybrał i tak czeka mnie dość długie dojscie na start. Ale los się do mnie uśmiechnął w postaci telefonu od brata, który przyjeżdżał służbowo do Warszawy w niedzielę i chciał się ze mną spotkać. Dysponowaliśmy wolnym czasem tylko rano i chcąc nie chcąc przywiózł mnie do Legionowa, a podczas jazdy mogliśmy sobie pogadać.

Na starcie byłem trochę przed czasem, ale i tak spotkałem już kilku InOwców oraz organizatora Krzysztofa z ekipą – czyli rodziną.

Z każdą mijaną minutą przybywało uczestników, a na twarzy Krzysia pojawiał się radosny uśmiech, aż do czasu, gdy przyjechał autokar i z niego wysypała się pokaźna gromada młodzieży. Przerażony Krzysztof w pamięci przeliczał karty startowe i mapy, czy ich nie zabraknie. Zabrakło tylko naklejek, których zwykle przygotowuje się 100 sztuk, a zawodników zebrało się około 150. Życzę każdemu organizatorowi takich kłopotów.

Aby rozładować tłok, Krzysztof dość szybko wypuszczał już zgłoszonych uczestników.

Mapa tras TS i TJ wyglądała dość pusto. Miejsce startu i mety, 11 numerowanych małych kółeczek, linia LOPki i do tego 11 niewiele większych kółeczek z fragmentami mapy i

zaznaczonymi PK. I to wszystko. Należało znaleźć te 11 PK i dopasować do fragmentów mapy. Proste, prawda?

Wystartowałem. Po wyznaczeniu azymutu ruszyłem tak jak poprzednicy na PK 1. Z daleka widać było już niewielką gromadkę skupioną na małej górcie i usiłującą dopasować teren do fragmentu lub namierzającą się na następny punkt. Gdy z gromadki zrobiła się gromada przyspieszyłem trochę i dość szybko znalazłem PK 2.

Następny punkt znajdował się w odległości ponad 500m. Przy chodzeniu na azymut na tak dużej odległości należy się pilnować, aby za bardzo nie zboczyć z kursu. Na miejscu spotkałem pierwszego stowarzysza, ale dopasowany fragment mapy wykluczał pomyłkę. 4 i 5 punkt były bardzo czytelne w terenie i dopiero PK6 kosztował mnie dużo czasu. Kompas i licznik w nogach wskazywały na małą polankę w lasu, fragment mapy też idealnie pasował i tylko lampionu brakowało do szczęścia. Po wielu straconych minutach kręcenia się w kółko wpisuję BPK i szybko dochodzę do LOPki. W miejscu jej rozpoczęcia widać dwa lampiony. Jeden znajduje się na drodze, co wskazywałoby na to, że prowadzi ona drogą, drugi na granicy kultur, co wskazywało na LOPkę biegnącą tą granicą. Nie ze mną te numery, droga za prosta biorę ten na skraju lasu i idąc dalej szybko znajduję wszystkie PK. Przy tym trzecim mam wątpliwości: do końca LOPki jeszcze sporo i już wszystkie punkty? Znajduję jeszcze jeden na końcu trasy i szybko wracam na drogę, gdzie znajduję tylko jeden punkt. A więc LOPka prowadziła drogą. Krzysztof nas podszedł, większość myślała podobnie jak ja, że z drogą to podpucha i podbijała PK na granicy kultur.

Następny, 7 PK, a właściwie miejsce gdzie powinien się znajdować zgromadził znów sporą grupkę szukających. I znów podobnie jak przy PK6 fragment się zgadza, tylko lampionu brak. Następne punkty mimo dużych odległości znajdowałem bez problemu, a brak PK stowarzyszonych mi to ułatwiał.

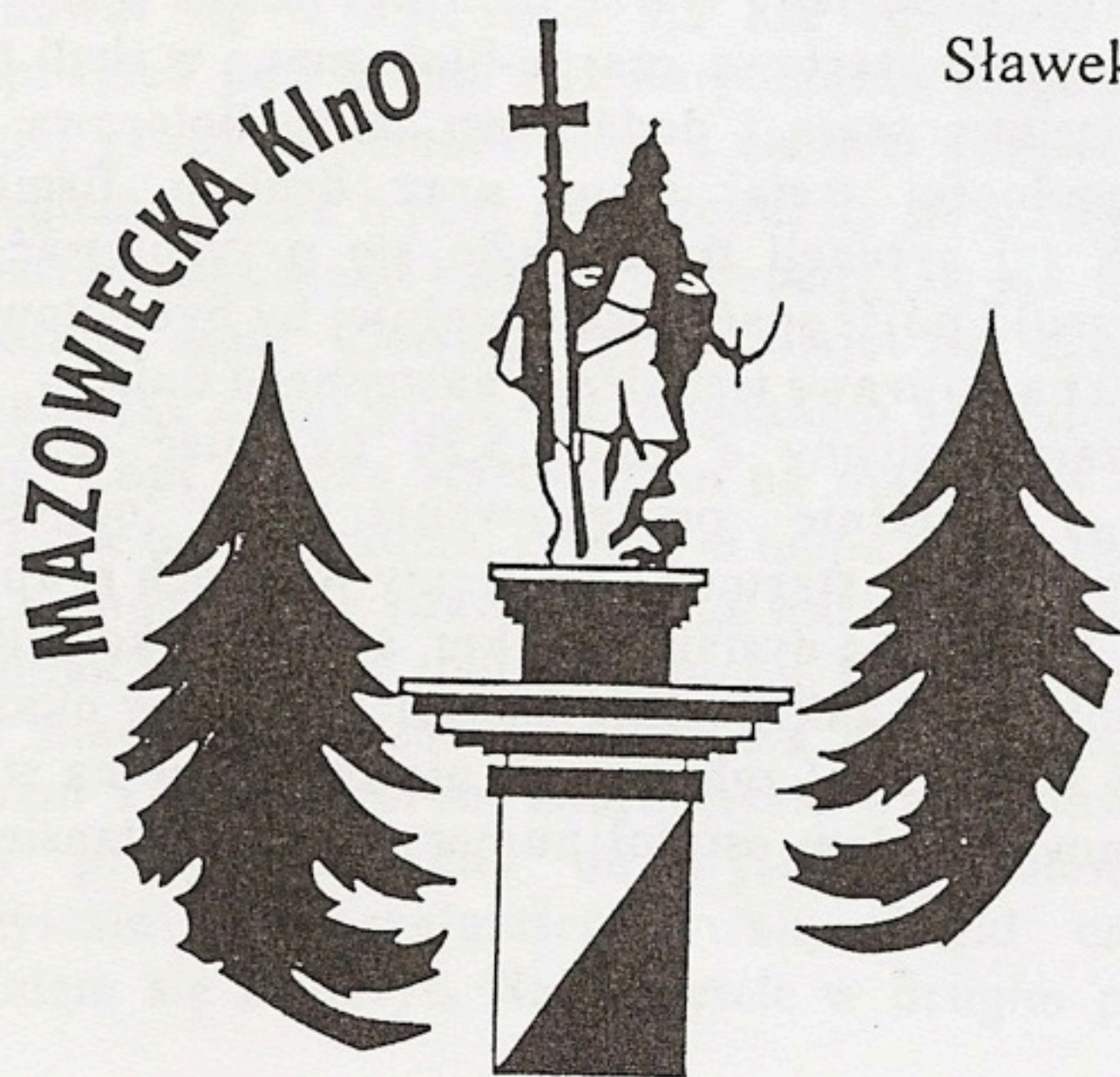
Tylko czasu było brak i mimo, że po dziesiątym PK trasę na ostatni punkt i do mety pokonywałem głównie biegiem. to i tak zawody ukończyłem w lekkim niedoczasie.

Podsumowując, zawody uważam za udane. Nieznany teren, dość ciekawa trasa, która mimo chodzenia tylko na azymut okazała się dość łatwą. Jedyнным mankamentem było brak PK stowarzyszonych, które przy spotkaniu się tramwaju są zawsze tematem dyskusji, rozważań.

Myślę, że przy tak dużej liczbie uczestników, powinna być większa różnorodność tras dla poszczególnych kategorii, żeby na trasie nie gromadziły się tłumy przy każdym punkcie.

Trasy nie muszą być trudne, żeby zawody były udane. Niektórzy budowniczo trasy zbyt je komplikują, co szybko zniechęca młodych uczestników InO, a na nich nam starym wyjadaczom najbardziej chyba zależy.

Fenomenem w naszej warszawskiej skali jest frekwencja, u Krzysztofa zawsze bardzo wysoka. Jak on to robi?



Sławek OTAP

mBANK EXTREME 2004

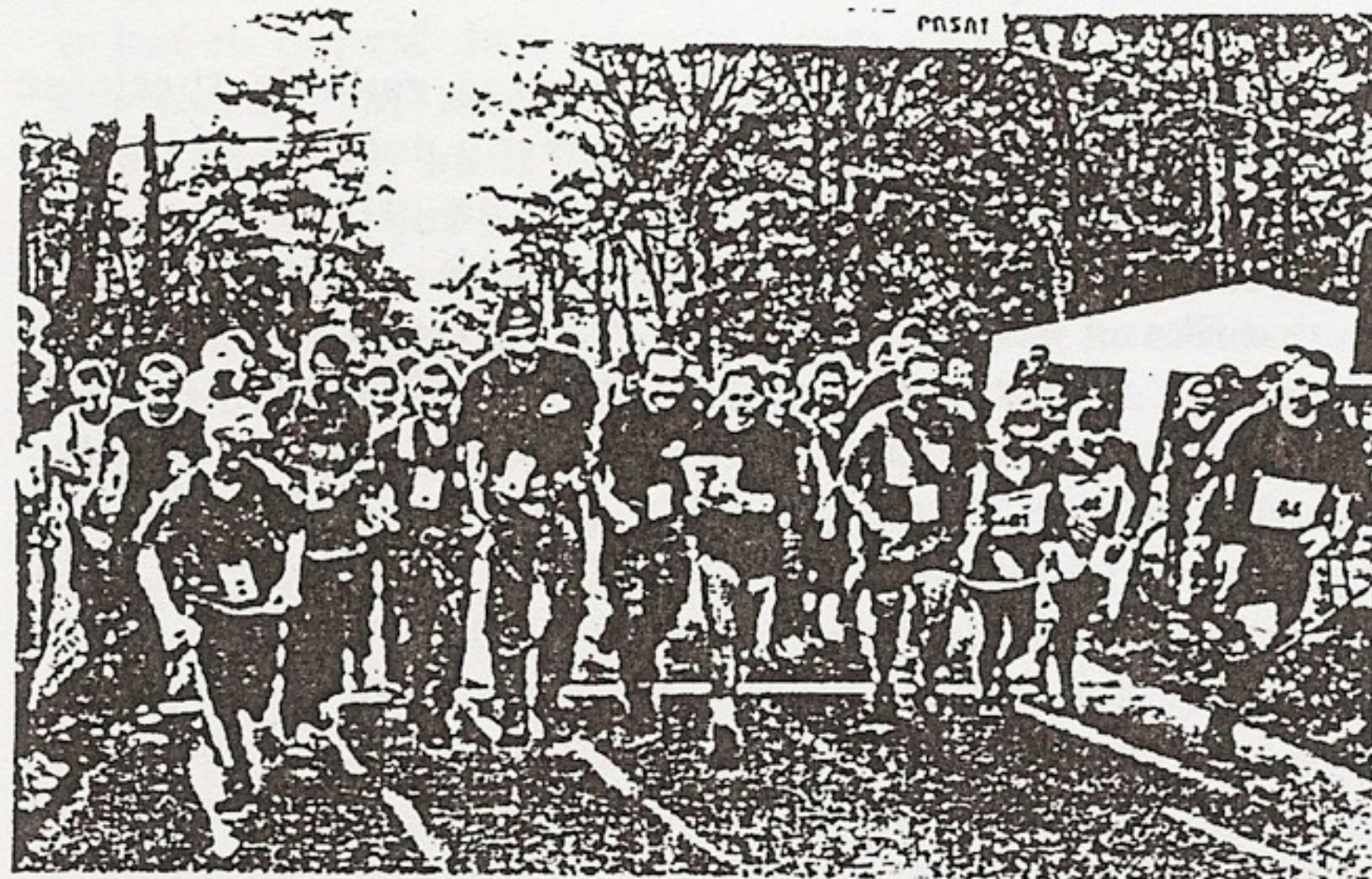
RELACJA Z SIELPI

Zachęcony rodzinnymi relacjami z ubiegłorocznej edycji mBank Sielpia Extreme postanowiłem spróbować swoich sił w tegorocznej imprezie. Duża oferta tras pieszych i rowerowych oraz dwa dystanse extreme pozwalały wybrać coś dla siebie. Mój wybór dotyczył trasy na 40 km, ale przy zgłoszeniu okazało się, że limit 50 osób został wyczerpany i siłą rzeczy zgłoszenie wysłałem na 25 km, gdzie do limitu 150 uczestników zostało jeszcze trochę wolnych miejsc. Zresztą i one wkrótce zostały wyczerpane.

Miejscem imprezy był OSiR w Sielpi w oparciu o bazę noclegową okolicznych ośrodków wczasowych z lat siedemdziesiątych ze współczesnymi naleciałościami. Różnorodność atrakcji zapowiadała niezłą zabawę oraz możliwości sprawdzenia się w nieznanym terenie.

Chyba większość uczestników dotarła już w piątek wieczorem, by pobrać od przyjaźnie nastawionych organizatorów materiały. Wśród nich był numer startowy, zafoliowana karta startowa, czarno-biała mapa w skali 1:25 000 z naniesioną trasą i dodatkowo także kolorowa dla lepszej czytelności treści mapy oraz drobne, firmowe gadżety. W tej sytuacji trzeba było się przygotować do biegu (marszu) i pójść spać nieco wcześniej by być gotowym o godz. 6.30 na odprawę techniczną następnego dnia.

Pobudkę zarządziliśmy o godz. 5.20 by mieć czas na śniadanie i ostatnie przygotowania. Na odprawie dowiadujemy się, że startować będziemy w dwóch grupach w odstępie 10 min. na dystansie 40 km, a później kolejni na 25 km. Dopiero po zakończeniu ostatnich zapisów okazało się, że ktoś z wcześniej zgłoszonych nie zgłosił się na start, dzięki czemu dostałem ostatni numer 45 na dystansie 40 km.



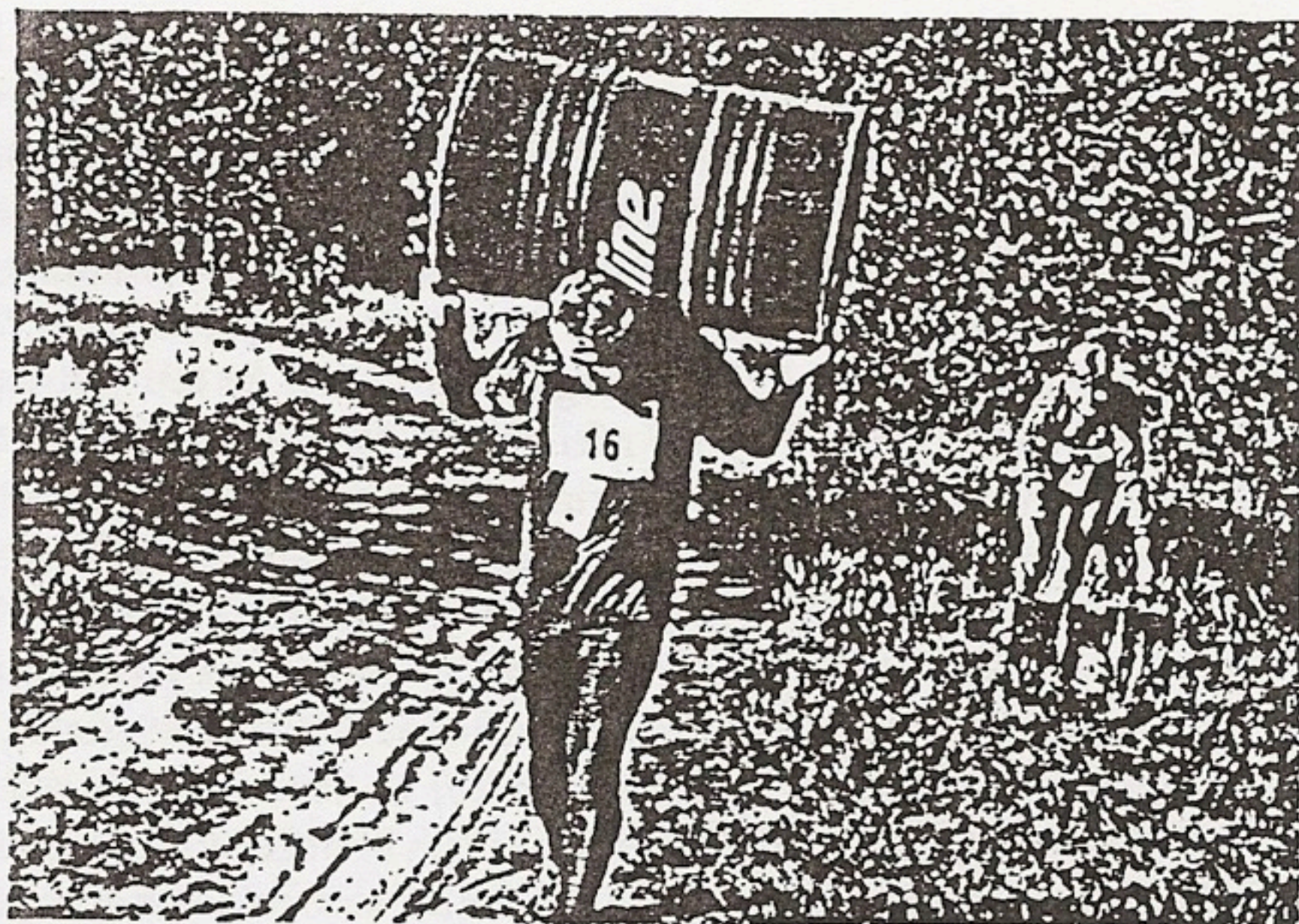
Start pierwszej grupy nastąpił o godzinie 7.00. Ja startuję w drugiej. Jeszcze tylko krótka wypowiedź dla telewizji i ruszamy na trasę. Na mapie naniesiono 18 PK w tym 5 PK na trzech odcinkach specjalnych oraz 11 punktów z zadaniami specjalnymi. Pierwszy podwójny PK 1 A i B znajdował się w odległości 1,5 km od startu w dwóch przepustach pod drogą. Już na początku biegnąc na czele drugiej grupy popełniam błąd i zamiast skręcić w prawo pobiegłem jeszcze trochę do przodu, by się zorientować, że już jestem za daleko i należy zawrócić, tak jak uczyniła to pozostała część „naszej” grupy. Ale po chwili, nieco nadrabiając drogi przez las, dogoniłem ostatnich z naszej grupy. Zbyt rzadko startowałem na mapach w tej skali i stąd brak tego wyczucia. Poza tym mapa była z 1983 roku. I choć na początku wydawało się, że warianty trasy są proste to jednak wymagają sporej czujności, gdyż teren miejscami uległ znacznym przeobrażeniom. Na PK 1 okazuje się, że lampion z perforatorem znajduje się w przepuście przez, który przepływa woda do wysokości połowy łydek. Korzystam z uprzejmości rywali, dzięki czemu nie musiałem się zmoczyć. Na szczęście w drugim przepuście

nie było już wody. Po chwili pierwsze zadanie specjalne (ZS) „Złote Piaski”. Czołganie po piachu pod linami (jak na poligonie wojskowym) i wejście na stromą skarpę. Właściwie cały czas w biegu. Obok tasujemy się z uczestnikami drugiej grupy. Do PK 2 przez zagajniki i łąki na szczyt wzgórza w lasku. I znowu wbiegam na górkę wcześniej. Och ta skala. Ale i inni mają problemy i dlatego ich doganiam. Teraz już tylko przez pola do szkoły w Nowym Dziebaltowie, gdzie na boisku szkolnym ZS 2 pt. „Strażak”. Jednak do szkoły dobiegamy we dwóch, na jej tyły. Jak tu wejść? Szybka decyzja, skok przez plot i jesteśmy w gronie uczestników startujących w pierwszej grupie. Na zmianę nosimy dwa wiadra z wodą po kładce, pod i nad plotkiem, rozwijamy i zwijamy wąż strażacki oraz strumieniem wody wpychamy piłkę do bramki. Jest OK, ale rywal wybiegł już z podwórka.



Zostałem sam. Teraz na ZS 3, dwa kilometry po łąkach. Ale jak przez zabudowania przedostać się na łąki najkrótszą drogą. Jest brama, a za stodołą poszukiwana ścieżka. Daleko przede mną grupa 4 osób z pierwszej grupy, a obok

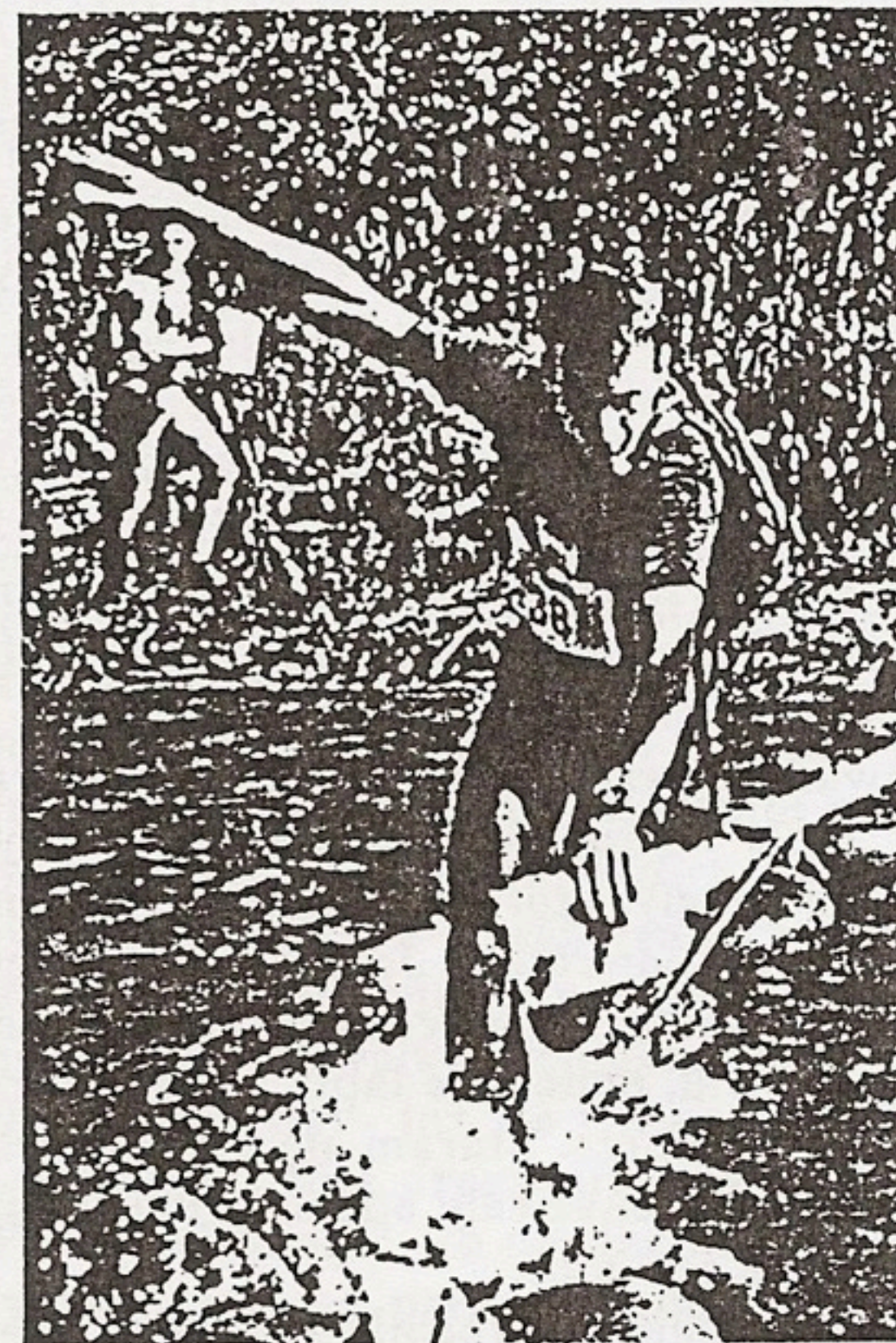
jeszcze czterech z mojej. Wybieram ściernisko i miedzę by w końcu dopaść do właściwej drogi. Powoli zbliżam się do prowadzących, ale i moi rywale zbliżają się do mnie. Spotykamy się na ZS 3. Okazało się, że tylko dwóch jest przed nami i już odbiegło. Po wymianie uwag okazało się, że pierwsza grupa popełniła ten sam błąd, co ja na początku, biegnąc do pierwszego PK. Tylko, że oni pobiegli zdecydowanie dalej i tylko nielicznym (siedmiu?) udało się pobic dobrze. W zadaniu „Przodownik Pracy” przewozimy taczka dwa worki piachu i dalej ruszamy w drogę. Teraz kolejne dwa kilometry po łąkach. Przez chwilę tworzymy ok. ośmioosobową grupkę, która rozrywa się na pół przed PK 3. Dotychczas prowadzący pobiegli gdzieś w lewo, więc wszystko wskazuje na to, że jesteśmy na czele. PK 3 to „sadzawka przy grobli”. Naszym oczom ukazuje się lampion zawieszony na kiju, pośrodku sadzawki. Są chętni by z marszu tam wejść i wziąć niektórym karty do podbicia. Czarna, bagnista woda, pokryta rzesą sięga prawie do krocza. Poprawiam sprzęt i następne 1,5 km przez las. Dobiegamy do poprzecznej drogi. Dalej też ma być prosto, ale drogi nie widać. Decyduję się obejść jeżyny i sprawdzić jak wygląda dalej. Okazuje się, że jest, ale trochę zarośnięta. Zostaję sam. Reszta szukała, gdzie indziej. W pewnym momencie przebijam się przez młodniak i wychodzę we właściwym miejscu, pod wydumą. Jeszcze tylko na górę i z daleka widać lampion PK 4. Za 0,5 km kolejne ZS 4 „Barman”. Kiedy wbiegam sędziowie potwierdzają, że jestem pierwszy, który tu dotarł. Pojawia się kamera i robi migawkę z mojego toczenia metalowej beczki po leśnej drodze. Wypijam podaną wodę; w końcu jestem już 83 minuty na trasie. Teraz skrajem łąki i przez las do PK 5 na skraj polany. Ponad kilometr dalej znajduje się PK 6 na mostku. Początkowo widoczną drogą, ale w połowie trasy drogi przybierają nieoczekiwane kierunki. Ponieważ las jest przebieżny decyduję się biec na azymut, aż do linii wysokiego



napięcia. Znajduję linię i drogę, a po chwili lampion na barierce mostu i na środku tabliczkę z numerem PK. Brakuje tylko perforatora do potwierdzenia karty. Wisiał sprytnie podwieszony pod mostem. Po pięciuset metrach początek 1 Odcinka Specjalnego (OS), który wytyczono kanałem wodnym, a na nim PK 7, PK 8 i kończy się na PK 9. Kiedy dobiegam okazuje się, że nie ma w nim wody i daje się nim swobodnie truchtać. Po odszukaniu tych trzech PK i wyjściu na groblę, podążam do ZS 5 na brzegu rzeki Czarnej. Chwila zawahania, w którym to miejscu, bo chaszcze skutecznie zasłaniały widok. Kiedy docieram na brzeg „Most pontonowy” już stał, a właściwie unosił się na wodzie. Most to mocno przesadzone sformułowanie, gdyż była to deska przywiązana do dętek samochodowych składająca się z trzech segmentów. Technika pokonania dowolna. Decyduję się przejść na kolanach przytrzymując się dętek. I jakoś mi się to udaje. Ci co usiłowali przejść w pozycji pionowej wpadali do wody, ale po dwóch takich próbach mogli już przejść rzekę wplaw. Kiedy inni byli tu

cali mokrzy ja byłem nawet suchy. Moje przejście baczny okiem obserwował sam Sędzia Główny.

Teraz już tylko 1 km na PK 10, na rogu pola we wsi Wiosna



i powrót nad rzekę na ZS 6 „Tyrolka”. Kiedy przez pola i zabudowania wsi docieram do rzeki moim oczom ukazuje się lina przeciągnięta między drzewami nad rzeką. Ubieram przygotowane szelki alpinistyczne i wchodzę na drzewo, aby się podpiąć do liny. Kiedy już jestem na drzewie gałąź, na której stałem nie wytrzymała

mojego ciężaru. Na szczęście zawisłem na rękach. Zaczepiam karabińczyk i teraz już sam muszę skoczyć z gałęzi. Nie ma co marudzić bo rywale cały czas gonią. Skok i bardzo przyjemny zjazd na drugą stronę rzeki. Szkoda, że tak krótko. Przebijam się przez chaszcze do drogi nad kanałem i po około 1,7 km piaszczystej drogi docieram do ZS 7 nad rzeką. W tym miejscu rzeka jest spiętrzona, a na uczestników czeka „Ponton” tzn. 1 dętka. Lampion jest po drugiej stronie. I znowu technika pokonania jest dowolna.

Tym razem już nie udało się uniknąć zmoczenia. Siadam w środek dętki i wiosłując rękami pokonuję trasę w tą i z powrotem. Inni w tym miejscu nieźle chlupnęli, włącznie z głową. Ponad kilometr został do linii startu w Sielpii i pomostu nad zalewem, gdzie czekały „Rowery wodne”. Po założeniu kamizelki wskakuję do dwuosobowego wehikulu. Nareszcie coś na siedząco. Ale rower wodny nie bardzo chce płynąć w pożądanym kierunku. Zygzakiem dopływam do małej wysepki z PK 11 i większej z PK 12. Trzeba tylko dobrze zabezpieczyć rower, przy wyjściu na brzeg by nie odpłynął, co niektórym się przytrafiło. Teraz sprzęt jest bardziej posłuszny i udaje się go utrzymać na azymucie. Kiedy jestem w połowie drogi do pomostu, widzę już trzy kolejne rowery wodne zmierzające do PK 11. Pozdrawiamy się machnięciem ręki i bardziej dociskamy na pedały. Jednak w tym momencie poczułem delikatne skurcze w łydkach. Po zacumowaniu i przebiegnięciu w pobliże startu czekają już na mnie „Quady ekologiczne”, czyli czterokolowy wózek na pedały, którym należy dojechać na PK 13 (na końcu cypla) i z powrotem. Jakieś 2 km. Droga asfaltowa, sporo ludzi na spacerze, więc dociskam mocniej. Okazuje się, że już po chwili, ponownie łapią mnie skurcze w łydki obu nóg. Nie jest dobrze. Staram się nie forsować dużego tempa i spokojnie pokonać cały odcinek. Pokonanie 25 km zajęło mi ok. 3 godz. i 53 min.

Postanawiam się trochę posilić i uzupełnić zapasy w ciągu ok. 4 min. przerwy. Przede mną jeszcze druga, 15 kilometrowa pętla. Trzeba przejść przez teren ośrodków wypoczynkowych, pokonać rzekę wplaw i wejść do lasu. Kiedy szukam dogodnego przejścia przez ośrodki, za moimi plecami pojawia się rodzinny team Piotr z Jackiem i jeszcze Gawel. Już we czterech przedostajemy się do rzeki. Woda czysta i płytka. Postanawiamy sforsować rzekę i po drugiej stronie poszukać drogi. Do rzeki wchodzimy po sobie. Ja jako trzeci i od razu wpadam w jakąś zamulona dziurę w dnie, sięgającą prawie pasa. Po drugiej stronie rzeki za

pierwszymi chaszczami znajdujemy wędkarską ścieżkę, którą – utrzymując kierunek – docieramy do szukanej drogi i bez kłopotów dobiegamy do PK 14. Las jest czysty więc odbiegamy na azymut, by po 1 km dotrzeć na skrzyżowanie leśnych dróg, gdzie zlokalizowano ZS 8 „Kamiński”. Była to tym razem opona na linie, którą należało przeciągnąć po ziemi na krótkiej pętli. Jeszcze tylko łyk wody i odbiegamy w kierunku PK 15 na „podmoklej polanie”. Już z daleka było widać prześwit i teren opadający w dół. Naszym oczom ukazał się przepiękny widok bagienka z lampionem po środku. Wprawdzie wody nie było widać, ale porastał je mech w różnych kolorach. Atakujemy z różnych stron szukając bezpiecznego przejścia. Okazało się, że zapadaliśmy się tylko do kostek. A wyglądało tak groźnie. Omijamy podmokły teren i po kolejnym kilometrze docieramy do rzeki, gdzie po drugiej stronie, na szerokiej, piaszczystej drodze usadowił się „Hydraulik” – ZS 9. Należało napelnić wodą, przyniesioną wiadrem z rzeki, plastikową z jednej strony zatkaną rurę. Po ustawieniu rury na piachu trzeba było wykonać co najmniej dwa kursy do rzeki. Zadanie wykonywaliśmy we trzech jednocześnie, bo dla czwartego zabrakło już sprzętu, a o przystąpieniu do wykonywania zadania decydowała kolejność przybycia. Na następne ZS 10 wyruszyliśmy już we trzech, gdyż Gawel „pracował u hydraulika”. Bitą drogą przez wieś Piekło pobiegliśmy do „Piekielnej Skąły”. Po drodze rozdzielamy się, gdyż bracia wybrali przebieg przez zabudowania, ja natomiast drogą przez las. Wprawdzie do skały docieram pierwszy, ale tuż po mnie docierają konkurenci. Tutaj należało wejść na pochyłą skalę przy pomocy zamocowanej liny. Nie było z tym problemów, więc po chwili już biegliśmy na PK 16 na „Szczycie Niebiańskiego Wzgórza” obok wsi Niebo. Początkowo dobrym wyznacznikiem drogi była linia wysokiego napięcia, ale później, że las był przebieżny, wybrałem kierunek na skróty i bez większych problemów

wyszliśmy na skraj lasu u podnóża płaskiego szczytu. Następny PK 17 leżał ponad 2 km dalej w przepuście. Zdecydowałem się początkowo pójść przez las i wyciąć jedną z poprzecznych przecinek. Bracia także ruszyli w tym samym kierunku. Trzeba było być bardzo czujnym, gdyż niektóre drogi były mało czytelne natomiast inne rozjeżdżone i o pomyłkę było łatwo. W końcu jako pierwszy docieram na skraj łąki, na której widnieje wał ziemny ze sztucznym stawem, nie naniesionym na mapę. Wspólnymi siłami odszukujemy PK 17 tuż za zbiornikiem. Teraz czeka nas już ostatnie ZS 11 z „Quadami mniej ekologicznymi”.



Ale dojście do nich nie jest takie proste. Postanawiam przedzierać się przez wysokie trawy łąki na skraju ściany lasu. I znowu dzięki dobrej orientacji udaje się odszukać właściwą drogę i wzdłuż wydmy, po nie naniesionej drodze na mapę, docieramy na duże, leśne skrzyżowanie dróg pod „Zielonym krzyżem”. Po chwili docierają bracia, kiedy ja już ubrany w kask dosiadam mechanicznego quada. Jest to moje pierwsze, praktyczne spotkanie z tym sprzętem. Po krótkiej instrukcji, gdzie są hamulce i gaz ruszam na sztuczną kładkę i pochylnię oraz dwie rundy po lesie. Była

to przednia zabawa. Odchodzę pierwszy z tego zadania. Jeszcze tylko ostatni PK 18. Zaraz za skrzyżowaniem dróg należało ostro skręcić i wypatrzeć słabo widoczną przecinkę. Odbiegam i kiedy oglądam się do tyłu nie widzę swoich konkurentów. Przecinka niespodziewanie się urywa i dalej trzeba sobie radzić na azymut. Na szczęście las jest czysty i bez trudu docieram do szczytu wzgórza z lampionem. Teraz już jak najkrótszą drogą przez las i na metę. Nadal nie widzę swoich rywali. Na metę wpadam samotnie. Mój stoper pokazuje czas 6 godz. 42 min. i 25 sek.. Dopiero po ok. 8 min. na metę dociera Jacek z Piotrem, którzy po ZS odbiegli nie w tym kierunku i musieli uciekać przed Gawłem. Dotarli po kolejnych 10 minutach. Okazało się, że dalsi konkurenci dotarli dopiero po następnej godzinie. Na mecie czekali już główni organizatorzy, z którymi wymieniliśmy wiele pochlebnych opinii na temat imprezy.

To była fajna wyprawa. Jeszcze do zmroku docierali ostatni uczestnicy, by o godz. 19.00 spotkać się przy wspólnym „ognisku”, na którym zespół muzyczny grał znane przeboje, gratisowo serwowano grochówkę, bigos, chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym, potrawy z grilla, a także promocyjne dwa gatunki piwa z minimalną opłatą. Wszyscy, którzy ukończyli różne dystanse z rąk przedstawiciela banku otrzymali pamiątkowe medale, a zwycięzcy i najlepsze panie również nagrody rzeczowe z wieńcem laurowym na głowę. Przy dobrej muzyce rozlosowano wśród uczestników upominki, a całe spotkanie w późnych godzinach wieczornych, uświetnił pokaz sztucznych ogni.

Do zobaczenia na następnej edycji mBank extreme. Pozdrawiam wszystkich walczących.

Andrzej Krochmal

Wyniki

BIEG TERENOWY - 25 KM
 BIEG TERENOWY - 40 KM
 ROWERY - 80 KM
 ROWERY - 160 KM
 CHÓD - 50 KM



BIEG TERENOWY - 40 KM

LP	IMIĘ	NAZWISKO	NUMER STARTOWY	CZAS	MIEJSCE
1	Andrzej	Krochmal	45	5:40:00	1
2	Piotr	Lis	37	6:49:00	2
3	Jacek	Lis	38	6:49:00	2
4	Gawel	Boguta	34	7:02:00	3
5	Małgorzata	Krochmal	14	7:58:00	4
6	Grzegorz	Krochmal	15	7:58:00	4
7	Sylwester	Przybyła	16	7:58:00	4
8	Bogusław	Przybyła	33	7:58:00	4
9	Grzegorz	Urbański	42	8:00:00	5
10	Piotr	Klepacz	10	8:11:00	6
11	Dariusz	Zaluski	44	8:11:00	6
12	Jan	Goleń	13	8:15:00	7
13	Jurek	Natkański	25	8:37:00	8
14	Mikołaj	Zieliński	26	8:37:00	8
15	Tomasz	Malewski	19	8:45:00	9
16	Michał	Glinka	11	8:47:00	10
17	Piotr	Walczak	32	9:34:00	11
18	Grzegorz	Witkowski	12	9:44:00	12
19	Adam	Augustyniak	36	9:50:00	13
20	Marcin	Żadkowski	35	9:50:00	13
21	Tomasz	Żurański	39	10:52:00	14
22	Artur	Żurański	40	10:52:00	14
23	Anna	Deck	65	11:14:00	15
24	Adam	Krochmal	66	11:14:00	15
25	Krzysztof	Przybyła	64	11:14:00	15
26	Przemysław	Ferdek	80	11:18:00	16
27	Bartosz	Krzewiński	41	11:24:00	17
28	Mirosław	Michaś	73	11:33:00	18
29	Piotr	Michnowski	74	11:33:00	18
30	Stefan	Piekarski	6	11:33:00	18
31	Anna	Jasińska	22	11:36:00	19
32	Joanna	Kulpa	21	11:36:00	19
33	Grzegorz	Sieklucki	23	11:36:00	19
34	Jerzy	Stańczyk	24	11:36:00	19
35	Grzegorz	Figiel	31	11:39:00	20
36	Bartosz	Świtek	30	11:39:00	20

Toruń, 1.09.2004



Szkolenie Specjalistyczne Przewodników Imprez na Orientację PTTK w roku 2004

informacja wstępna

Kurs Przewodników Imprez na Orientację organizowany przez Komisję InO ZG PTTK oraz Regionalny Oddział Programowy PTTK w Częstochowie odbędzie się w dniach 19 – 21.11.2004 w Siedlcu k. Janowa w powiecie częstochowskim.

Rozpoczęcie zajęć w piątek o godz. 18.00 a zakończenie w niedzielę ok. 14.00. W programie kursu przewidziane są wykłady, ćwiczenia praktyczne z sędziowania, zajęcia szkoleniowe w terenie oraz egzamin końcowy na uprawnienia przewodnickie.

W ramach wpisowego w wysokości 50 zł przewidziane są:

- 2 noclegi (łóżko z pościelą),
- obiad w sobotę
- komplet materiałów informacyjno-szkoleniowych,

Zgłoszenia na szkolenie w postaci wypełnionych wniosków o nadanie uprawnień przewodnickich przyjmuje kol. Waldemar Fijor ul. Długosza 1a/12 87-100 TORUŃ tel.:(0-56) 62-369-40

Warunkiem podstawowym uczestnictwa w szkoleniu jest przynależność do PTTK (obowiązkowo należy posiadać nową legitymację PTTK).

Warunki uzyskania uprawnień przewodnickich są następujące:

- ukończenie 18 lat i posiadanie malej złotej OInO (kandydaci na Przewodników InO)
- ukończenie 16 lat i posiadanie malej srebrnej OInO (kandydaci na Młodzieżowych Przewodników InO)
- ukończenie szkolenia ogólnego PTTK (albo posiadanie uprawnień Organizatora InO lub innych uprawnień przewodnickich).
- pozytywny wynik egzaminu końcowego szkolenia

Osoby zakwalifikowane na kurs (liczba miejsc ograniczona) otrzymają zaproszenie ze szczegółową informacją o bazie kursu z początkiem listopada br. do tego czasu prosimy o uzupełnienie książeczek OInO oraz przygotowanie map oraz innych materiałów ze zorganizowanych imprez (przydatne na egzaminie końcowym szkolenia)

Z turystycznym pozdrowieniem
 szef Sekcji d/s Szkolenia KInO ZG PTTK

Waldemar Fijor

INÓWKA

POZIOMO

6. Rozśmieszacz
9. Kajdany
12. Jest nim garniarz
13. „...nie kogut”
14. Chodzenie po nim wciąga
15. Askorbinowy (wit. C)
17. Krochmal
20. Wystartował w parze z Ewą
23. Znane kąpielisko
25. Łuk drogi
28. Piewca
31. Początkujący inowiec
32. Do podpierania w drodze
33. PK naniesiony na mapę
35. Plama na honorze
36. Silacz
37. Rękodzieło kurpiowskie
39. Jeden z kolorów lampionu
42. Na ognisko
44. Chaber
46. Szczególny fotel
48. Jednostka pojemności elektrycznej
49. Polowanie z nagonką
50. Pultuski z kosmosu
51. Z chmury, nie lubiany w marszu
52. Skutek przeziębienia
53. Niejedna w miesiącu

PIONOWO

1. Dawka
2. Pora roku „Orientu”
3. Żęcie zboża
4. Dźwięk do startu
5. Tkanka roślin
6. Trudny do przejścia porost
7. Podziemny tramwaj
8. Świeci na ścianie
10. Kategoria lub szkolne miejsce noclegu
11. Dźwięk
16. Nęcenie zwierząt
18. Do zakasania
19. Kolor nieba
21. Limitowane jedzenie
22. Parokrok
24. Uczeń Jezusa
26. Wysadzana drzewami
27. Rosyjskie imię męskie
29. Imię Kolberga
30. Piąta część kopy jaj
34. Łosza
38. Broń szermierza
40. Oslona na niby
41. Określenie złej trasy
42. Wyróżnienie dla najlepszych
43. Praca na sztuki
44. Pierwsze słowo malucha
45. Termin imprezy
46. Tramwaj na PK
47. Insekt

HASŁO

Rozwiązaniem jest hasło utworzone z liter z krerek oznakowanych w prawym dolnym rogu.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Odpowiedzi (hasło) należy oddać w dn. 23.10 2004 r. (sobota) do godz. 20.00 w sekretariacie imprezy z podaniem nazwiska oraz miejscowości. Wśród osób obecnych na podsumowaniu Podkurka 2004 zostaną rozlosowane upominki.